

HERYTIERA

[PIZGACZ]



START a FIRE

RUNDA PIERWSZA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Redaktor: Beata Stefaniak-Maślanka

Zdjęcia na okładce oraz wewnątrz książki wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/starpr>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1079-9

Copyright © P.S. Herytiera 2022, 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



ROZDZIAŁ 16.

ZASKOCZENIE

Musiałam odwrócić wzrok i sięgnąć po alkohol, bo zrobiło mi się nieprzyjemnie duszno. Laura w ogóle nie zauważyła mojego stanu. Bujała się z uśmiechem w rytm muzyki. Kiedy dolałam sobie tequili, zachęcona jakimś sygnałem ponownie spojrzałam przez ramię na Nathaniela. Na moje nieszczęście chłopak w tym samym czasie rozejrzał się, a nasze spojrzenia zderzyły się ze sobą w połowie drogi. Przyłapał mnie na tym, że na niego patrzyłam. Poczułam, jak urosła mi gula w gardle. Skarciłam się w myślach. Nie wiedziałam, co miałam zrobić. Odwrócenie się bez słowa potwierdzałoby, że obserwowałam go jak jakaś świruska, a tego wrażenia za wszelką cenę starałam się uniknąć.

Przełknęłam więc ślinę i z kamienną miną, która ani trochę nie pokazywała tego, jak bardzo bolał mnie brzuch z nerwów, kiwnęłam lekko głową i nieznacznie uniosłam kubeczek. Chłopak spoglądał na mnie z drugiego końca pomieszczenia, a jego mina była nieprzenikniona. Patrząc prosto w jego oczy, upiłam łyk trunku, który wypalał mi przełyk. Skrzywiłam się nieco, jednak było to dobre uczucie. Minęło, gdy Shey po rzuceniu czegoś w stronę swojego rozmówcy ruszył w naszą stronę. Zaciśnęłam szczękę i odwróciłam się w kierunku niewzruszonej Laury.

— Kurwa — zakląłam cicho pod nosem, patrząc na swoje długie, pomalowane czarnym lakierem paznokcie, które odznaczały się na tle niebieskiego kubeczka.

— Hmm? — mruknęła w moją stronę. Spojrzała na mnie pytająco w tym samym momencie, w którym podszedł do nas Nathaniel. — Jest i nasz czarnoksiężnik! — zawołała.

Odchrząknęłam i z niewzruszoną miną uniosłam wzrok na chłopaka. Z tej odległości był jeszcze... bliższy. Luźno zawieszony na jego szyi krawat cały czas raził mnie po oczach, więc wolałam go ignorować. Jego włosy były niedbale ułożone i jak zawsze kilka kosmyków opadało mu zawadiacko na czoło. Jednak najbardziej zadziwiająca była dla mnie jego twarz. Jeszcze kilka dni wcześniej cała w siniakach i rozcięciach, w tej chwili prezentowała się zaskakująco dobrze. Nie wiedziałam, czy była to zasługa jakiegoś pudru czy innego kosmetyku, ale wyglądał dużo lepiej. Być może miał jakąś nadludzką moc regeneracji? Jedyne gojące się siniak pod jego okiem i zasklepiająca się rana nad łukiem brwiowym przykuwały wzrok. Nie miał żadnej opuchlizny, a te drobiazgi w połączeniu ze strojem i tą nonszalancją, jaka od niego biła... przyciągały.

— Ty jako wiedźma nie robisz już takiego wrażenia — odparł ze sztucznym uśmiechem, na co Laura wystawiła w jego kierunku język.

Shey przekreślił głowę i popatrzył na mnie z góry. Chwilę obserwował moją twarz, skupiając się na moich włosach, aż w końcu przeskanował mnie pustym spojrzeniem. Poczułam dreszcz, gdy jego oczy przesuwaly się po całym moim ciele. W końcu powrócił do mojej twarzy, unosząc jedną brew. Musiałam się uspokoić, więc z udawaną obojętnością oparłam się tyłem o blat, zakładając ręce na piersi.

— Bawisz się w Draco Malfoya? — zakpiłam, nawiązując do jego stroju.

Chłopak pozostał niewzruszony, ale widziałam, jak kącik ust delikatnie mu drgnął.

— Bawisz się w Mię Wallace? — odbił pałeczkę, na co zmarszczyłam w zdziwieniu brwi. Był pierwszą osobą tego wieczoru, która rozpoznała mój kostium. — *Pulp Fiction*? — zapytał, wskazując na mnie palcem dłoni, w której trzymał piwo.

— Mój ulubiony film — odpowiedziałam, patrząc na niego z uznaniem.

Chłopak westchnął ciężko.

— Dlaczego mnie nie dziwi, że akurat Tarantino i klasyk — mruknął. — To zaczyna się robić banalne.

— Powiedział ten w stroju czarodzieja — odparowałam, ponownie spoglądając na jego kostium. — Slytherin?

— Mój dom — powiedział cwaniacko, rozkładając lekko ręce.

Powstrzymałam sarkastyczne parsknięcie, zatrzymując się na uśmiechu.

— Ech, ja poszukam swojego Einsteina — westchnęła Laura i zeskończyła z blatu. Poprawiła swoją sukienkę. — Jeszcze zrobi coś głupiego, jak wsadzenie widelca do kontaktu, żeby potwierdzić to, że jest w nim prąd. — Prychnęła, na co cicho się zaśmiałam.

Czułam na sobie wzrok Sheya, gdy Moore odchodziła w tłum ludzi. Byłam pewna, że on również odejdzie, by porozmawiać ze swoimi znajomymi czy cokolwiek, ale nie. Oparł się tyłem o blat kuchenny naprzeciw mnie. Spojrzał na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

— A gdzie twój papieros? — zapytał.

W pierwszej chwili go nie zrozumiałam, aż w końcu mnie oświeciło. Otworzyłam szeroko oczy i wyprostowałam się. Z uśmiechem chwyciłam fajkę, która dalej znajdowała się za moim uchem. Chłopak pokręcił głową, ale nie odezwał się. Przybrałam najbardziej znudzony wyraz twarzy, na jaki było mnie stać, po czym wypchnęłam jedno biodro. Spojrzałam na niego spod byka, a włosy opadły mi na twarz. Uniosłam rękę ku górze, trzymając pomiędzy palcami papierosa.

— I jak się prezentuję? — zapytałam przyciszonym głosem, nadal pozostając w swojej pozie.

Shey przez chwilę się zastanawiał, po czym wygiął usta w grymasie.

— Jak Uma Thurman po kilku wylewach, ale mogło być gorzej — mruknął, na co prychnęłam i wystawiłam w jego stronę środkowy palec.

— A gdzie twoja różdżka? — zapytałam.

Ponownie włożyłam papierosa za ucho i upiłam łyk drinka. Czarno-oki zacisnął usta w wąską linię.

— Jestem zbyt trzeźwy, aby powiedzieć ten żart — odparł.

Gdy zdałam sobie sprawę z tego, o czym mówił, miałam ochotę uderzyć głową w ścianę.

— Naprawdę masz umysł ósmoklasisty. — Prychnęłam. — Muszę znaleźć Matta i złożyć mu życzenia — przypomniałam sobie. — Zniknął tak szybko z Chrisem, że nawet nie zdążyłam.

— I tak nie ma dziś urodzin. — Wzruszył ramionami, a ja posłałam mu zdziwione spojrzenie. — Miał urodziny w środę — wyjaśnił, widząc moją konsternację.

— Czekaj, ma urodziny pierwszego czerwca? — zdziwiłam się, na co pokiwał głową. — W Dzień Dziecka?

— I pasuje to bardziej, niż powinno — prychnął, pociągając zdrowy łyk z butelki.

Nieco się zamyśliłam, obserwując jego poruszające się jabłko Adama. Chłopak lekko odchylił głowę.

— A ty kiedy masz? — wychrypiałam, aby zmienić temat i wyrzucić z głowy durne myśli.

Odchrząknęłam i spojrzałam w jego oczy, starając się ignorować jego... resztę.

— Książkę piszesz? — mruknął zaczepnie. Jego mina pozostała niewzruszona, ale czarne tęczówki śledziły każdy mój ruch. To było przytłaczające. Świadomość, że ciągle na mnie patrzył. Wydawało mi się, że wyłapywał dosłownie wszystko, sam pozostając przy tym zamkniętą księgą.

— Tak. — Skinęłam głową. — Pasujesz mi do jednego z rozdziałów o socjopatach — odparłam ze sztucznym uśmiechem.

Shey prychnął i spojrzał na chwilę gdzieś w bok. Widok jego profilu spowodował dziwny skurcz w moim żołądku. Zaciśnęłam dłoń w pięść, mając nadzieję, że ból spowodowany przez paznokcie wbijające się we wnętrze mojej dłoni nieco mnie otrzeźwi.

— Piętnasty listopada. — Westchnął ciężko i znów powrócił do mnie wzrokiem. — A twoje? — zapytał.

— Aż dziwne, że nie wiesz. Kiedyś wydawało mi się, że znasz nawet mój rozmiar buta — sarknęłam, nawiązując do początków naszej znajomości, kiedy miałam wrażenie, że wiedział dosłownie o wszystkim. Wyraźnie go to zirytowało, bo przewrócił z niezadowoleniem oczami. — Będę się cieszyć świadomością, że tego nie wiesz, i ci nie powiem — dodałam z satysfakcją.

— Gdyby mnie to interesowało, zapytałbym kogoś innego, ale chyba nie będę tracił czasu — mruknął ze znużeniem, na co miałam ochotę trzepnąć go po głowie.

— Zabronię wszystkim o tym mówić — udałam z zadowoleniem.

— Mógłbym zapytać o urodziny twojego brata — zauważył sprytnie. — W końcu jesteście bliźniakami. Albo mogę zapytać jego samego.

— Ależ dedukcja — bąknęłam zła, że znowu sobie tak pogrywał. — Wtedy telepatycznie mu przekażę, żeby nic ci nie mówił.

— Telepatia bliźniaków? — zakpił, na co parsknęłam śmiechem.

— Za nic w świecie nie chciałabym znaleźć się w głowie Theo — powiedziałam szczerze. — Ale czasami jest to drażniące. Do dzisiaj pamiętam, jak w dziesiątej klasie przez tydzień umierałam z powodu bólu zęba. Dentyści uznawali mnie i moją mamę za wariatki, bo nic się nie działo. I dopiero po dobrym miesiącu mój brat zorientował się, że wyrosła mu ósemka. On miał to w dupie, a ja cierpiałam — opowiedziałam, w tym samym czasie karcąc siebie w myślach.

Wątpiłam, że Sheya to interesowało. Ale patrzył na mnie w skupieniu, słuchając mojej paplaniny.

— Cóż — westchnął w końcu, a jego głos był przepełniony kpina i cynizmem. Dokładnie to samo wyrażała jego postawa. — Szkoda, że człowiek ma tylko cztery ósemki.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową, bo Shey, który by mi nie docinał, nie byłby już Sheyem. Nie zdążyłam powiedzieć nic więcej, gdy nagle do kuchni wpadła zdyszana Mia. Poprawiła swoją perukę i spojrzała na mnie z uśmiechem.

— Idziesz tańczyć? — zapytała z zadowoleniem, a następnie popatrzyła na Nathaniela. — Kalifornijska wersja Harry’ego Pottera? — zadrwiła.

— Uboższa wersja Power Rangers? — odparł takim samym tonem, taksując jej strój.

Niebieskooka groźnie zmrużyła oczy.

— To Strzyga — syknęła, ale chłopaka chyba to nie obchodziło.

Śmiesznie było widzieć ich dwoje obok siebie. Mieli ze sobą coś wspólnego. Oboje byli uparci, dumni i musieli postawić na swoim.

— Idziemy? — zapytała, ponownie na mnie patrząc.

Wyzerowałam swojego drinka i odstawiłam zamasyżycie kubeczek na blat. Poprawiłam grzywkę i skinęłam głową.

— Idziemy.

Obie przeszłyśmy obok Nathaniela, który patrzył na mnie tym swoim wzrokiem. Zmusiłam się, by mieć to totalnie gdzieś. Kręcąc biodrami, ruszyłam za Mią, która krzyczała już w rytm jakiejś klubowej piosenki. Muzykę puszczał chłopak w przebraniu piłki do golfu stojący przy konsoli.

Nie mogłam powiedzieć, że ta impreza mi się nie podobała. Była jedną z lepszych, na których byłam. Mało kogo znałam, a ludzi było

mniej niż na domówkach organizowanych przez uczniów naszej szkoły, ale atmosfera była naprawdę niesamowita.

Bawiłam się, tańczyłam i piłam z każdym. Często wychodziłam na papierosa przed dom i rozmawiałam na różne tematy z całkowicie obcymi mi osobami. Alkohol coraz bardziej na mnie działał. Matt z Chrisem wymyślali swój układ, wymieniając się strojami, co i tak było bez sensu. Luke w kostiumie zakonniczy bawił się wybornie i — musiałam to przyznać — tańczył naprawdę dobrze. W pewnym momencie znalazł się na kanapie z kilkoma innymi osobami, paląc fajkę wodną. Zapach trawki roznosił się po pomieszczeniu wraz z rzadkim, białym dymem. Zrobiłam Parkerowi zdjęcie. Po prostu musiałam uwiecznić go w tym stanie, w tym przeklętym stroju, totalnie zjaranego i trzymającego szklane naczynie przy ustach. Chłopak, widząc to, wystawił w moją stronę środkowy palec.

W pewnym momencie, kiedy już nieźle szumiało mi w głowie, zrobiło się jeszcze lepiej. Poruszałam się na salonowych panelach, zdzierając gardło do różnych piosenek. W większości były to albo klubowe remixy, albo stare klasyki, jak kawałki Abby czy Boney M. Nigdy nie spodziewałabym się, że ci ludzie potrafili bawić się tak dobrze. Praktycznie nie przestawali tańczyć, no chyba że wychodzili na papierosa lub się napić. Na naszych imprezach było bardzo dużo podziałów przez to, jak wielkie i huczne były. W głównej mierze chodziło o to, aby całkowicie się napruć, zrzygać i pójść spać. Urodziny Matta były zupełnie inne. Były prawdziwą zabawą, podczas której alkohol i używki robiły tylko tło.

I zaskoczeniem był również Nathaniel. Coraz częściej przyłapywałam się na tym, że mnie *zaskakiwał*. Ci wszyscy ludzie go lubili. Chcieli z nim pić i się bawić. Często ktoś go zagadywał i rzadko kiedy stał sam, więc nie podchodziłam do niego. Tańczył i nie zamulał. A nawet się uśmiechał! Cóż, może nie jakoś przesadnie szczerze i chyba głównie przez alkohol, ale mu się zdarzało. Byłam niemal pewna, że był królem picia, bo liczba szotów, jakie w siebie wlał, pijąc z różnymi osobami, przechodziła ludzkie pojęcie. Ale nikt nie mógł pić bez końca — po jakimś czasie nieźle się chwiało.

Było wpół do pierwszej, a impreza trwała w najlepsze. Wydzierałam się do *Rasputina* Boney M., gdy zachciało mi się pić. Przecisnęłam się przez tańczących i weszłam do dużej kuchni, w której każdy kąt był zastawiony alkoholami, sokami, przekąskami i różnego rodzaju

śmieciami. W wesołym nastroju ruszyłam w stronę zlewu. Chwyciłam najbliższy stojący kubek i zaczęłam nalewać do niego wody z kranu, kiedy ktoś do mnie podszedł. Zerknęłam z opóźnionym refleksem przez ramię i zobaczyłam Nathaniela. Jego oczy były przekrwione i szklity się od wypitego alkoholu, a włosy miał bardziej potargane niż zwykle. Parsknęłam śmiechem na ten widok.

— A ty co? — zawołałam, zakręcając kran.

Upiłam łyk wody i poczułam ulgę.

— Idziesz na papierosa? — zapytał Shey, lekko nachylając się w moją stronę, abym usłyszała go mimo hałasu. Jego oddech pachniał alkoholem i papierosami. Przez to, że byłam naprawdę pijana, tylko lekko się zaśmiałam.

— Mogę iść — zgodziłam się.

Szczerze, miałam ochotę na zaciągnięcie się świeżym powietrzem i nikotyną.

— Zdjęcie! — zawołała Mia znajdująca się gdzieś za nami.

Oboje odwróciliśmy się w jej stronę. Dziewczyna, której makijaż zaczął nieco spływać przez pot, uśmiechała się do nas zachęcająco, w dłoni trzymając telefon. Bez słowa wyciągnęłam papierosa zza ucha. Zrobiłam znowu swoją popisową pozę, którą pokazywałam wcześniej Nathanielowi, a potem prawie każdemu innemu. Byłam wręcz pewna, że Shey nie będzie chciał w tym uczestniczyć, ale kolejny raz mnie zaskoczył, kiedy z zaciętą miną i kamiennym wzrokiem popatrzył na telefon Mii. Wystawił w jej stronę środkowy palec, na co dziewczyna szeroko się uśmiechnęła. Absolutnie nie obchodziło mnie to, czy i gdzie miała zamiar to wstawić, ani to, jak wyszłam. Byłam zbyt pijana, aby o to dbać. Podejrzewałam, że chłopak obok mnie bezbłędnie, bo w końcu — *to był Shey*.

— Pięknie! — zawołała Mia i po zrobieniu zdjęcia schowała telefon.

Dopiłam swoją wodę, podczas gdy Nathaniel wyciągnął z kieszeni swojej uczniowskiej szaty paczkę papierosów. Skinął głową w kierunku drzwi, więc ruszyłam w tamtą stronę. Odetchnęłam głośno, gdy wyszliśmy przed dom. Było bardzo ciepło, a wiatr był niemal niewyczuwalny. Albo po prostu byłam tak rozgrzana przez wódkę, że nie czułam zimna. Tak również mogło być. Shey zamknął duże drzwi, przez co muzyka była cichsza i bardziej przytłumiona.

— Jest nasza królowa! — wydarł się Matt.

Zamglonym wzrokiem popatrzyłam w jego stronę. Stał niedaleko nas wraz z Chrisem, Scottem oraz Lukiem. Wszyscy oprócz Adamsa palili papierosy. Parsknęłam na ten widok. Po pijaku stroje jego i Matta nie wydawały się już tak absurdalne.

— Chodźcie do nas! — wydarł się Donovan, chwiejąc się w miejscu. Był obrzydliwie pijany i szczęśliwy.

Spojrzałam na Nathaniela, a on skinął głową. Zeszliśmy po trzech schodkach i podeszliśmy do chłopaków. Uśmiechnęłam się do pijanego Chrisa, który błyskał naokoło swoimi białymi zębami. Scott od razu poczęstował mnie papierosem. Podziękowałam, gdy podał mi zapalniczkę.

— Ale jestem pijany — zaśmiał się Matt, wydychając biały dym. Również zaciągnęłam się nikotyną, co spowodowało jeszcze większy samolot w mojej głowie. Przymknęłam powieki, kołysząc się. — Nate, masz do tego stroju różdżkę? — zapytał.

Przeniosłam zamglone spojrzenie na chłopaka.

— Jesteś już dość pijany, aby powiedzieć ten żart? — parsknęłam.

Przewrócił oczami, ale ku mojemu zdziwieniu przerwał palenie i z głębokiej kieszeni peleryny wyciągnął czarny, gruby patyk. Był ładny i naprawdę przypominał różdżki z filmów. Podał go Mattowi.

— Dziękuję — skinął głową Donovan. Z namysłem popatrzył na przedmiot w swojej dłoni, po czym energicznie nim machnął i skierował na krocze Parkera. — Alohomora! — wydarł się. Parker spojrzał na niego gniewnie, a Donovan westchnął. — Chyba zepsuta — mruknął, patrząc na patyk.

— O ty pizdo! — zawołał Luke. Poprawił swoją sutannę i czarny welon na głowie, po czym rzucił się na Matta, który pisnął, kiedy zaczęli się przepychać.

— Jak dzieci — westchnął Scott, wyrzucając niedopałek. — Adams, idziemy na blanta? — zapytał, spoglądając na Chrisa.

Nawet mimo swojego stanu od razu spowaźniałam i popatrzyłam na przyjaciela. Wiedziałam, że nie był głupi, ale bałam się, że pod wpływem alkoholu zgodzi się na coś głupiego. Teoretycznie trzeźwa Mia miała na niego oko, ale bardzo nie chciałam, aby doszło do jakiegokolwiek incydentu. Na szczęście nadal uśmiechnięty Chris pokręcił przecząco głową.

— Nie pałę, ale dziękuję — odpowiedział grzecznie.

Posłałam mu pełne dumy spojrzenie.

— W porządku — odpowiedział Hayes i cieszyłam się, że nie pytał ani go nie namawiał. — To chodźmy do środka. Mam ochotę na szota.

Wraz z Sheyem zdecydowaliśmy się zostać, by dokończyć papierosy. Matt z Lukiem właśnie podnosili się z trawnika, na który upadli, ponieważ zaplątali się w swoje alby. Po chwili patrzyłam, jak ponownie weszli do domu.

Między mną a Nathanielem zapanowała cisza. Białe obłoczki unosiły się wokół nas, kiedy spalaliśmy swoje fajki. To była naprawdę przyjemna cisza. Może dlatego, że byłam pijana i nie potrzebowałam wiele. Zresztą nie zamierzałam się nad tym zastanawiać, po prostu cieszyłam się tą chwilą. Kiedy z papierosem w dłoni stałam na świeżym powietrzu z przymkniętymi powiekami, pijana i wolna, a w tle słyszałam zgłuszone dźwięki piosenek i krzyki. Było pięknie.

— Idziesz? — zapytał chłopak.

Spojrzałam na niego spod przymkniętych powiek i pokręciłam głową.

— Zostanę jeszcze chwilę.

Kiwnął mi i wyrzucił niedopałek. Ruszył z powrotem do budynku. Ja miałam inne plany. Chciałam zostać na dworze i napawać się tym, co mnie otaczało. Bez zastanowienia minęłam grupkę chłopaków niedaleko i przystanąłam przy drzewie, które rosło obok bramy wyjazdowej. Przymknęłam powieki. Delikatna gęsia skórka pojawiła się na moim odsłoniętym dekolcie.

Stałam z uśmiechem na ustach, gdy nagle poczułam mocne szarpnięcie. Ktoś złapał mnie w tali, przyciągnął do siebie i ułożył swoją dużą dłoń na moich ustach. Rozszerzyłam w przestrachu oczy i gwałtownie wciągnęłam powietrze. Jedyne, co czułam, to ręce napastnika coraz mocniej zaciskające się na moim ciele w dość brutalny sposób. Byłam w potrzasku.

Przez alkohol moje reakcje były opóźnione i kiedy zaczęło do mnie docierać to, co się działo, wydarłam się na całe gardło. Niestety każdy dźwięk zagłuszała duża męska dłoń na moich wargach. Chciałam ją odepchnąć, ale moja siła w porównaniu z siłą mężczyzny była znikoma. Wierzgałam, wbijając paznokcie w twardą skórę, co również nie przyniosło rezultatów. Zaparłam się nogami o zieloną trawę, gdy napastnik zaczął mnie ciągnąć w stronę zalesionej części ogrodu, którą w większo-

ści pokrywały krzaki. Byłam bezradna i słaba, ale uparcie starałam się zrobić cokolwiek. Błagałam w myślach, by ktoś nas zauważył, jednak tak się nie stało. Byłam zdana na siebie.

Czyli to tak miałam skończyć? Zapewne zgwałcona w jakichś pieprzonych krzakach, a następnie zadżgana patykiem. Już widziałam moje narządy wewnętrzne wystawiane na eBayu po zaniżonej cenie, bo i tak nikt nie będzie chciał ich kupić. *Jakie to, kurwa, tragiczne.* Gdy w końcu mój przysły morderca wciągnął mnie w głąb zagajnika, przystanął, mimo że cały czas się szarpałam. Nie miałam zamiaru przestać. Byłam zbyt uparta, aby się poddać, i choć panika zalewała moje ciało, musiałam walczyć.

— Uspokój się, to może cię oszczędzę.

Zastygłam w miejscu, gdy poczułam przy swoim uchu gorący, pachnący alkoholem oddech. Słowa wypowiedziane niskim i zachrypniętym głosem utwierdziły mnie w przekonaniu, kto stał za mną. Ta sama osoba, z którą paliłam kilka chwil wcześniej. Wyrwałam się z objęć chłopaka, który poluzował uścisk. Odskokczyłam na kilka kroków, po czym odwróciłam się w jego stronę z mordem w pijanych oczach.

— Nie wierzę! — wydarłam się, patrząc na twarz rozbawionego moim przerażeniem Sheya, który stał naprzeciwko mnie. Lampy wokół podwórka oświetlały jego wyluzowaną sylwetkę. Trzymał dłonie w kieszeniach swojej peleryny.

— Przestraszyłem cię? — zapytał głupio, przeczesując palcami swoje i tak rozczochrane włosy.

Aż się we mnie zagotowało. Zaciśnęłam dłonie w pięści, wbijając paznokcie w skórę. Zabolało, ale się tym nie przejęłam.

— Przestraszyłeś? Pytasz się, czy mnie przestraszyłeś?! — Parsknęłam sarkastycznym śmiechem. Sprzeczne emocje targwały moim ciałem. — Skądże! Ty tylko złapałeś mnie jak rodowity morderca i zaciągnąłeś w krzaki w Bóg wie jakim celu! Nie, wcale mnie nie przestraszyłeś! — krzyczałam, gestykulując dłońmi, co jeszcze bardziej rozśmieszyło pijanego Nathaniela. Nieszczególnie widziałam w tym powód do śmiechu. — Och, bawi cię to? — Uniosłam brew, pochylając się.

I nie wiem, czy to przez wódkę, czy przez to, że był totalnym kretynem, schyliłam się i podniosłam z ziemi wszystko, co zmieściłam w dłoniach, po czym zaczęłam w niego rzucać. Suchymi patykami, liść-

mi, małymi kamyczkami, wyrwanymi źdźbłami trawy. Nie dawałam za wygraną. Cały czas wyżywałam się na chłopaku, który z kamienną miną wpatrywał się we mnie z politowaniem. Przyjmował wszystko na klatę. Dosłownie. I tak, przez swój stan miałam problemy z celowaniem, toteż więcej razy spudłowałam, niż trafiłam. Gdy już cała się zasapałam przez to ciągłe schylanie się po coś i celowanie w niego, głośno odetchnęłam, prostując się. Zdmuchnęłam sprzed oczu kosmyk swojej bardzo potarganej peruki i spojrzałam na twarz Sheya.

— Już? — zapytał znudzony, a jego brew ani drgnęła. — Uspokoiłaś buzujące hormony?

Spojrzałam w dół na niedużych rozmiarów kamyk, który leżał obok moich stóp. Schyliłam się po niego, a następnie bez zastanowienia rzuciłam nim w chłopaka. Odbił się z cichym odgłosem od jego klatki piersiowej i spadł obok jego czarnych butów. Nathaniel spojrzał na mnie skonsternowany.

— Teraz tak — syknęłam.

Odwrociłam się z zamiarem odejścia od tego idioty.

Gdy mnie tak zaszedł, naprawdę się przestraszyłam. Ostatnimi czasy moje życie stało się nieprzewidywalne i zawitali w nim ludzie niezbyt przyjaźni, co w dużej mierze było jego zasługą. Musiałam mieć głowę na karku, a on zachowywał się jak szczeniak. Do tego byłam pijana, co jeszcze potęgowało moje rozchwianie emocjonalne.

— Clark! Daj spokój! — Usłyszałam za sobą jego cyniczne parsknięcie.

Napięłam wszystkie mięśnie, z zawziętą miną idąc przed siebie. Jak on mnie denerwował.

— Już myślałam, że po pijaku jesteś przyjemniejszy, ale się pomyliłam! — zawołałam, chwiejnym krokiem dreptając po trawie. Chodzenie w moich butach nie było łatwe, a co dopiero pod wpływem.

— To tylko taki żart. — Westchnął ciężko, idąc za mną. — Musisz o wszystko robić problemy?

— Spierdalaj, chłopcze — rzuciłam z cukierkową słodyczą w głosie. — Mam dość twojej obecności na dzisiaj. Musiałeś być klasowym śmieszkiem, co? — zakpiłam, gotując się wewnętrznie ze złości. — W chuj śmieszny ten twój żart, naprawdę.

Skarciłam samą siebie za bluzgi, które wychodziły ze mnie za często. Gdy byłam zła, zaczynałam sporo przeklinać. W sumie to nawet gdy nie

byłam zła, i tak przeklinałam. Miałam zamiar nad tym pracować, ale to nie było wykonalne, kiedy obok znajdował się ten kretyn!

W końcu wyszłam przed bramę i ruszyłam w stronę domu Matta. Słyszałam za sobą ciężkie kroki Nathaniela, ale miałam to całkowicie gdzieś. Podeszłam do okna. Na parapecie leżała paczka moich papierosów i zapalniczka z Barbie. Już na początku imprezy położyłam tam te rzeczy, aby ich ze sobą nie nosić. Shey przystanął obok mnie. Drżącymi palcami wyciągnęłam fajkę z paczki i wsadziłam ją do ust. Kiedy już miałam odłożyć opakowanie, zwróciłam uwagę na jego natrączywe spojrzenie. Patrzył na mnie z przesadną intensywnością.

— Co? — warknęłam oschle.

Wsadził ręce do kieszeni szaty.

— To trochę niegrzeczne tak się nie podzielić, nie uważasz? — Uniósł brew, przechylając lekko głowę, a jego lewy kącik ust drgnął. Jego głos ociekał drwiną.

— Nie zasłużyłeś — wymamrotałam, uważając, aby papieros nie wypadł mi z ust. — Następny razem zachowuj się normalnie.

— Clark, za grosz kultury. — Zacmokał z udawaną naganą.

Przewróciłam oczami, ale wyciągnęłam paczkę w jego stronę.

— Masz i nic nie mów — burknęłam.

Z zadowoleniem zakolysał się na stopach i zabrał jedną fajkę. Znowu rzuciłam paczkę na parapet. Próbowałam odpalić swoją, denerwując się, bo zapalniczka nie chciała działać. W końcu mi się udało i zaciągnęłam się nikotyną.

— Teraz mój — stwierdził Nathaniel. Chciałam podać mu zapalniczkę, ale pokręcił głową. — Ty to zrób.

— Jesteś pewny? — zapytałam wyzywająco, zadzierając głowę. Spojrzałam na niego spod wachlarza sztucznych rzęs. — A może cię podpalę? No wiesz, niechący — zakpiłam.

— Zaryzykuję — odpowiedział z dziwnym spokojem w głosie, wpatrując się we mnie jeszcze intensywniej.

Chwilę patrzyliśmy na siebie w ciszy, aż w końcu westchnęłam. Stałam bliżej niego, wyciągając dłoń w stronę jego twarzy. Trzymał papierosa pomiędzy wargami, nie spuszczając ze mnie magnetyzującego spojrzenia ani na chwilę. Denerwowało mnie to. Nie lubiłam, gdy ktoś tak na mnie patrzył. Nie z takim naciskiem, jakby skanował mój mózg

i trzewia, a następnie analizował moje myśli. Gdy on tak patrzył, wydawało mi się, że rzeczywiście to robił. Że te martwe tęczęwki pozbawione blasku naprawdę potrafiły wyprać mózg.

Dużo później zdałam sobie sprawę, że tak rzeczywiście było.

Nacisnęłam mechanizm zapalający, przybliżając dłoń do papierosa w jego ustach. I choć nie chciałam, nawiązałam z nim kontakt wzrokowy. Płomień zapalniczki idealnie odbijał się w jego zimnych czarnych oczach, ale lodu nie stopił nawet odrobinę. Wręcz przeciwnie. Ogień jakby w nich zastygł. Mój żołądek się zacisnął i gwałtownie zamrugałam. Odkaszklnęłam, odsuwając się na bezpieczną odległość, gdzie nie czułam już jego zapachu. Rzuciłam zapalniczkę na parapet i znów zaciągnęłam się dymem.

— To takie głupie — mruknęłam nagle, chcąc rozluźnić jakoś tę dziwnie napiętą atmosferę i rozproszyć myśli w swojej głowie.

— Niby co? — zapytał, ale nie wydawał się specjalnie zainteresowany. Mimo to kontynuowałam.

— Z każdym papierosem wtłaczamy w swoje organizmy tysiące paskudnych substancji. Trujemy się, a mimo wszystko i tak to robimy. Ja to robię — filozofowałam, patrząc na fajkę. — Kurwa, przecież to jest idealny przepis na raka.

— Można tak myśleć o wszystkim. — Przewrócił oczami na moje banały. — Papierosy są szkodliwe. Przetworzone jedzenie jest szkodliwe. Spaliny są szkodliwe. Alkohol jest szkodliwy — wymieniał, patrząc mi w oczy. — I zrezygnujesz z tego wszystkiego?

— Ale nie wszystko jest szkodliwe, jeśli robi się to z umiarem — zauważyłam. — Nie porównuj fast fooda do tego.

— Dlaczego? — zapytał. — Jeśli ludziom sprawia to przyjemność, to dlaczego mają z tego rezygnować? — Prychnął. — Wszystko jest szkodliwe, Clark — powiedział dużo ciszej. — Życie również — dodał, zaciągając się papierosem.

Byłam zbyt pijana, aby zrozumieć jego słowa. Czułam, że w pewnym sensie mógł mieć rację, bo pomimo mojego młodego wieku i niewiedzy w wielu dziedzinach życia przeczuwałam, że to wszystko nie jest takie piękne. Że życie takie nie jest. Nie składało się z samych cudownych momentów. Ale czy to oznaczało, że tak naprawdę człowiek przez większość swojej egzystencji był nieszczęśliwy?

W pewnej chwili Shey zaśmiał się oschle pod nosem, przez co spojrzalam na niego ze zdziwieniem. Znów wyglądał na zmęczonego, ale jego postawa wyrażała coś jeszcze. Nienawiść. Tylko nie miałam bladego pojęcia, do kogo lub czego.

— To wszystko to i tak zwykłe pieprzenie. — Parsknął gorzkim śmiechem. — I tak wszyscy skończymy w piekle. Każdy z nas jest egoistycznym skurwielem. Piekło na nas czeka.

Zamilkłam, obserwując jego twarz. Te idealne rysy. Niczym wyrzeźbione. Nawet nie wiedziałam, kiedy nasza relacja weszła na taki poziom. Tego wieczoru pijani debatowaliśmy nad życiem i śmiercią, a jeszcze kilka tygodni wcześniej ten chłopak sprawiał, że przerażenie ogarniało każdą komórkę mojego ciała. Chciał wykończyć mnie psychicznie, świetnie się przy tym bawiąc. Karmił się moim strachem. Czy dalej tak było? Czy po tych wszystkich sytuacjach, kiedy ratował mi skórę, wciąż cieszył się z mojego nieszczęścia? Nie miałam pojęcia, jak i kiedy doszliśmy do tego miejsca.

— Nie wierzę w Boga — powiedziałam nagle. Spojrzał na mnie ze zmarszczonymi brwiami. Wzruszyłam barkiem. — Nie wierzę w Boga, Szatana i to całe gówno o raju po śmierci.

— Więc co się z nami stanie później? — zapytał.

— Wszyscy będziemy sobie po prostu... bytować. — Zaśmiałam się gorzko. — Nie będziemy istnieć. Dlatego nie będzie piekła.

— Cóż, każdy ma swoje zdanie — uciął niskim głosem.

Nie miałam zamiaru kontynuować tej dyskusji. Oboje skończyliśmy palić w głuchej ciszy, nawet na siebie nie patrząc. Strzepnęłam ręce i razem wróciliśmy do domu. Shey jak zwykle otworzył mi drzwi i puścił mnie przodem. Weszliśmy do budynku, gdzie impreza trwała w najlepsze.

— Dlaczego za mną poszedłeś? — zapytałam, patrząc na niego kątem oka, gdy szliśmy w kierunku kuchni. — Miałeś wrócić do środka. — Pokręciłam głową. — Czasami masz naprawdę głupie pomysły.

— Clark, one prawie zawsze są głupie — odpowiedział i chociaż naprawdę nie chciałam, te słowa wywołały uśmiech na moich ustach.

Cholera.

— Dobrze, że masz tego świadomość.

Dołączyliśmy do reszty. Niektórzy nadal tańczyli, inni pili. Ja również uzupełniłam płyny, podczas gdy Nathaniel ruszył do swoich

znajomych. Potem nadszedł czas na kolejne grupowe zdjęcia, jednak przez nasz stan były one już dużo gorsze niż te robione kilka godzin wcześniej. Niektórzy naprawdę ledwo kontaktowali, ale i tak zabawa była świetna. Szczególnie że nie widziałam już nigdzie irytującego Sheya.

Po trzeciej nad ranem wyszłam ponownie z domu na świeże powietrze. Usiadłam na jednym ze stopni schodów. Patrzyłam na ludzi, którzy przewijali się obok mnie, i zastanawiałam się, dlaczego nie mogłam widzieć świata na trzeźwo w taki sposób, w jaki widziałam go po pijaku. Wszystko było dużo prostsze i piękniejsze. Z uśmiechem wpatrywałam się w gwieździste niebo. Było piękne, a ja to piękno uwielbiałam. Do mojej głowy znów wdarły się wspomnienia z nocy na dachu planetarium. Parsknęłam śmiechem, bo była to jedna z historii, o których wiedziałam, że nigdy ich nie zapomnę.

Nagle usłyszałam głośny trzask drzwi wyjściowych. Mimochodem na nie spojrzałam i zmarszczyłam brwi, kiedy dostrzegłam wychodzącego Sheya. Ku mojemu zdziwieniu nie przypominał już tego wyluzowanego Nathaniela sprzed kilkadziesiąt minut. Gołym okiem było widać, że był spięty i zdenerwowany. Jego szczeka mogła ciąć papier, a martwe oczy ciskały gromy.

Nawet na mnie nie spojrzał, kiedy schodził po schodkach, na których siedziałam. Zarzucił złowrogo peleryną, przez co wyglądał jeszcze mroczniej. Zdecydowanie coś nie grało, a moja potrzeba kontrolowania wszystkiego i wszystkich — szczególnie po alkoholu — doszła do głosu.

— Hej, hej, hej! — zawołałam za nim. Zerknął na mnie zdezorientowany. Dopiero wtedy dostrzegł, że tam byłam. — Co jest grane? — zapytałam, patrząc na zmarszczkę, jaka utworzyła się pomiędzy jego równymi brwiami.

— Nic — odwrąknął i znów się odwrócił z zamiarem odejścia.

Wstałam chwiejnie.

— Przecież widzę, że o coś chodzi! — zawołałam za nim.

Ponownie odwrócił się w moją stronę, zarzucając peleryną. Ciężko dyszał, a ja głośno przełknęłam ślinę w reakcji na lodowate spojrzenie, które mi zaserwował. Nieprzyjemny dreszcz przeszył moje ciało.

— Coś się wydarzyło? — zdecydowałam się ponowić pytanie.

Podświadomość podpowiadała mi, że to nie było zbyt dobrym pomysłem, ale miałam to gdzieś.

— Nie twoja, kurwa, sprawa, więc z łaski swojej się odpiardol — warknęła, patrząc na mnie ze złością.

Jego twarz wykrzywiła się w grymasie. Wyglądał, jakby mnie nienawidził. Może powinno było mnie to wystraszyć, ale w tamtym momencie poczułam coś innego niż strach. Początkowe zdziwienie zmieniło się w zdenerwowanie. Przecież pytałam tylko o to, czy coś się stało! Nawet mnie to nie obchodziło, zrobiłam to z grzeczności, a on na mnie warczał! Nie zasługiwałam na to. Z głośniejszym oddechem zacisnęłam dłonie w pięści, nie poddając się żelaznemu spojrzeniu, które mi zaserwował. Było przepełnione jadem i tak bardzo złe. Nie zламаłam się pod nim, uciekając jak wystraszony szczeniak, czego pewnie oczekiwał. Wręcz przeciwnie. Oddałam je z pełną mocą.

— Zapytałam tylko, czy coś się stało, więc z łaski swojej nie wyładuj na mnie swoich frustracji, bo, kurwa, na to nie zasłużyłam. Jak masz jakiś problem, to proszę bardzo, ale ja nie mam zamiaru być twoim popychadłem, więc się piardol — syknęłam przez zaciśnięte zęby. — Może nikt nie raczy ci mówić takich rzeczy w twarz, nie wiem, ale się ogarnij, bo ludzie nie będą wiecznie znosić twoich humorków, dupku.

Nie dał rady ukryć, że nie oczekiwał takiej reakcji, co mnie usatysfakcjonowało. Postanowiłam nie tracić czasu na tego kretyna, który miał wiecznie o coś problem, bo był niezadowolony ze swojego życia. I może byłam taka odważna, bo sporo wypilałam, ale miałam to całkowicie gdzieś. Dumna ze swoich słów odwróciłam się z zamiarem odejścia. Czułam na sobie palące spojrzenie Nathaniela, co spowodowało, że jeszcze wyżej uniosłam głowę. Przeszłam kilka kroków, gdy nagle zatrzymał mnie jego głos.

— Nie to chciałem powiedzieć — westchnął.

Te słowa mnie zatrzymały. Przez chwilę wpatrywałam się przed siebie, zła na to, że byłam tak nieasertywna. Przymknęłam oczy i z cichym westchnięciem spojrzałam na chłopaka przez ramię, wciąż pokazując mu swoje oburzenie spowodowane jego bezpodstawnym wybuchem. Stał bokiem do mnie, nawet na mnie nie patrząc. W jednej dłoni trzymał paczkę papierosów, a drugą przecierał zmęczoną twarz.

— Po prostu... — zaciął się. — Nieważne.

I właśnie wtedy znów coś zauważyłam. W jego postawie i w wyrazie twarzy. Na pierwszy rzut oka mógł się wydawać oschły i niewzruszony,

ale w jego ciężkich spojrzeniach i zgarbionych ramionach zobaczyłam... niepewność. Coś go dręczyło, ale był zbyt zamknięty, aby to z siebie wyrzucić. Doskonale wiedziałam, że nie byłam odpowiednią osobą, by mi się zalił. Cóż, podejrzewałam, że byłam gdzieś na samym końcu jego listy potencjalnych powierników. Zналиśmy się raptem kilka tygodni i nasza relacja polegała głównie na robieniu sobie na złość, warczeniu na siebie i doprowadzaniu mnie do załamania nerwowego średnio cztery razy w tygodniu. Byłam dla niego randomową laską i nie musiał mi się spowiadać. Znałam go słabo, ale podejrzewałam, że nikomu nigdy nie mówił o tym, co czuł. Mimo to nie zamierzałam drążyć. Już nie byłam pewna, czy chciałam to wiedzieć. Poza tym i tak by mi nie powiedział. To nie był ten typ.

Westchnęłam i pokręciłam ciężko głową.

— Okej, więc ja sobie idę — mruknęłam, patrząc na jego pograżony w ciemności profil. Nie chciałam tracić zabawy i popadać w nieprzyjemny nastrój na tak fajnej imprezie. — I postaram się nie wyżywać na niewinnych ludziach — poprosiłam cichym głosem.

Ostatni raz na niego spojrzałam, po czym znów chciałam odejść, jednak ponownie mi nie pozwolił.

— Clark? — zapytał cicho.

— Tak? — odparłam, wbijając w niego wzrok.

Nadal wydawał się dziwnie nieobecny, ale już nie tak narwany i nabuzowany jak wcześniej. Choć coś nieprzyjemnego tliło się w jego oczach, jego złość ustąpiła zobojętnieniu.

— Chcesz się gdzieś przejść? — zaproponował, co całkowicie zbiło mnie z tropu.

Nie spodziewałam się tego, bo niby gdzie chciał ze mną, do cholery, iść? Patrzyłam na niego uważnie, wietrząc jakiś podstęp, ale nic niepokojącego nie zauważyłam. Po prostu stał i wpatrywał się we mnie bez wyrazu.

— Niby skąd taka propozycja? — Przełknęłam ślinę.

— Ale możesz przestać patrzeć na mnie tak nieufnie? — westchnął ciężko, przewracając swoimi czarnymi oczami. — Przecież nigdzie cię nie wywiozę.

— Po akcji z zaciąganiem mnie w krzaki nie byłabym tego taka pewna. — Prychnęłam, zakładając ręce na piersi.

— Masz zamiar wypominać mi to do końca życia? — zapytał znudzony.

— Do końca, to nie, ale przez bardzo długi czas? Owszem — odparałam ze sztucznym uśmiechem.

— Następnym razem, gdy ktoś cię zaatakuje, celuj w brzuch. — Wzruszył ramionami, na co zmrużyłam oczy.

— Oj, uwierz, że wyceluję — warknęłam, patrząc na niego znacząco, aby doskonale wiedział, że marzyłam, aby mu coś zrobić.

Niezbyt się tym przejął i ruszył w stronę bramy, zgniatając w dłoni paczkę czerwonych marlboro.

— Shey, gdzie ty, do cholery, idziesz?! — zawołałam za nim. — Jesteś pijany. Daj spokój i nie rób problemów.

— No to wracaj do środka — odparł obojętnie, dalej idąc przed siebie.

Zupełnie nie ogarniałam zmian jego nastroju. Przy nim algebra była prosta jak budowa cepa. Uporczywie nad tym myślałam. Był nieźle wstawiony i wyprowadzony z równowagi, więc nietrudno było o jakąś tragedię. Ja też byłam pijana, ale nie wpadałam na tak durne pomysły jak on. A do tego przeszła mi ochota, by wracać do środka.

Pragnęłam zrobić coś innego. Miałam w sobie tyle energii, że czułam, jakbym mogła przenosić góry. Może nie tylko on był popieprzony? I choć głowa podpowiadała mi, że robię głupio, ciało, które kierowało się za Sheyem, nie słuchało niczego. Bardzo pijana wersja mnie chciała przeżyć przygodę i się nie nudzić. Chłopak spojrzał na mnie przez ramię i choć nie dostrzegałam w ciemności jego twarzy, byłam pewna, że wykwitło na niej zadowolenie.

Wtedy pierwszy raz naprawdę za nim poszłam. I nie chodziło tylko o to, że wstałam i podążyłam tam, gdzie mnie poprowadził. Pierwszy raz naprawdę chciałam za nim pójść.

Ze zdziwieniem patrzyłam, jak Shey skręcił do altanki niedaleko nas, która znajdowała się tuż przy wyjeździe z posesji. Po kilku sekundach wyszedł z niej z piłką do koszykówki. Popatrzyłam na niego jak na krety. Przeszedł przez bramę i ruszył chodnikiem w nieznaną mi stronę.

— Masz zamiar urządzić sobie mecz? — prychnęłam kpiąco, starając się go dogonić, co było problemem, bo przez te buty jego jeden krok równał się moim trzem.

— Tak — odpowiedział, jakby była to najzwyklejsza rzecz na świecie.

Pokręciłam głową, jęcząc pod nosem, ale nie zawróciłam. Zaciśnęłam zęby i zrównałam z nim krok. Szliśmy przed siebie po ładnym osiedlu.

Wszystko było ciche i pogrążone w spokoju. Na ulicy nie spotkaliśmy nikogo.

Nie odzywaliśmy się do siebie, co mi nie przeszkadzało. Bardzo lubiłam ciszę. Wiadomo, że odbierałam ją różnie w zależności od miejsca, czasu i ludzi, z którymi ją dzieliłam, jednak w tamtej chwili była przyjemna i na swój sposób kojąca. W głowie mi szumiało, delikatny wiaterek owiewał mój odkryty dekolt i czułam się taka... taka wolna. Cisza była cudowną ucieczką od słów innych i od swoich myśli. Szłam i nie myślałam zupełnie o niczym.

W pewnym momencie skręciliśmy w połą dróżkę. Nie skomentowałam tego, że coraz bardziej oddalaliśmy się od głównej ulicy. Po dwóch minutach drogi w końcu wyszliśmy na niedużą polankę, na której znajdowało się prostokątne asfaltowe boisko z jednym koszem do gry w koszykówkę. Po lewej stronie posadzone były różne drzewa i krzewy, a po prawej rozciągał się widok na horyzont, gdzie niebo stykało się z ziemią.

— Poważnie? — zapytałam, patrząc na Sheya kątem oka. — Ty serio chcesz grać o czwartej nad ranem w kosza?

— Nie — odparł, a następnie sięgnął do kieszeni swojej peleryny. — Chcę grać w kosza i pić wódkę — poprawił mnie.

Rozszerzyłam oczy, gdy wyciągnął butelkę czystej. Pokręciłam z niedowierzaniem głową.

— Masz w tych pieprzonych kieszeniach wejście do Narni? — Prychnęłam.

— I wiele innych rzeczy — odpowiedział zawadiacko. — I dlatego by nie? — Z tymi słowami ruszył w stronę tablicy do kosza.

W międzyczasie rzucił butelkę na trawnik. Wszedł na asfalt i zaczął kozłować, zręcznie odbijając piłkę jedną ręką. Stanął przed metalowym koszem i ze skupieniem rzucił. Piłka wpadła prosto do obręczy. Uniosłam w zdziwieniu brwi, ponieważ tak precyzyjnie trafić było trudno nawet na trzeźwo, a oboje dość mocno się chwialiśmy.

— Idziesz? — zapytał znużony, podchodząc do piłki.

Pokręciłam głową, wyciągając telefon z kieszeni spodni. Sama nie wierzyłam, że to robię. Położyłam urządzenie obok butelki wódki — gdybym tego nie zrobiła, znając moje szczęście, zapewne wypadłoby mi na asfalt i dokonało żywota. Poprawiłam swoją pomiętą koszulę i ruszyłam w kierunku bruneta, który cały czas rzucał do kosza i zbierał piłki.

— Tylko się nie zabij w tych butach — mruknął, patrząc na moje czarne szpilki.

Zastanowiłam się przez chwilę. Były wygodne, ale nie do gry w piłkę.

— Rzeczywiście — zgodziłam się i bez zastanowienia je zrzuciłam. Nie patrzyłam, gdzie wylądowały.

Chłopak uniósł kącik ust, obserwując moje poczynania. Pewnie stanęłam gołymi stopami na czarnym asfalcie, dopiero wtedy zdając sobie sprawę, jak bolały mnie stopy po przetańczonych godzinach. Powierzchnia boiska była nieco zimna, ale ten chłód wywoływał przyjemne uczucie. Uśmiechnęłam się szczerze i spojrzałam na Sheya, który pokręcił głową.

— Teraz lepiej.

Złapałam w obie dłonie piłkę, którą rzucił, a która nie wpadła do kosza. Przekoźlowałam dwa razy, a następnie zmrużyłam jedno oko, wycelowałam i rzuciłam. Jednak przez mój stan i to, że nagle kosz znalazł się jakoś bardziej po lewej, piłka wylądowała z dziesięć stóp dalej. Nathaniel westchnął ciężko, a jego ramiona opadły.

— Ojoj. — Czknęłam. Chłopak poszedł po piłkę, a ja z naburmuszonym wyrazem twarzy założyłam ręce na piersi. — Nie lubię tej gry — marudziłam.

— Nie lubisz jej, bo nie umiesz w nią grać — podsumował, kozłując.

Głuchy dźwięk odbijał się echem od drzew wokół.

— Umiem! — broniłam się. — Ale jestem za bardzo pijana. Kosz nie jest zły, ale siatkówka jest lepsza — zdecydowałam, na co popatrzeć na mnie jak na kogoś niespełna rozumu.

Nigdy nie byłam fanką sportu przez moje lenistwo, ale to nie tak, że całe życie leżałam w łóżku. Przy moim trybie życia, gdyby tak było, do szkoły musieliby dostarczać mnie helikopterem. Choć zdecydowanie bardziej niż aktywność fizyczną ceniłam sobie spokojne przesiadywanie w pokoju i niezbyt zdrową dietę, od czasu do czasu zmuszałam się, żeby poćwiczyć, i w miarę możliwości dbałam o siebie. Nie zajmowało mi to nawet w połowie tyle czasu, ile Mii, ale pasowało mi to.

— Nie jest — prychnął.

Przewróciłam oczami, ale tego nie skomentowałam. Stąpałam na palcach po boisku, spoglądając przed siebie. Shey dalej rzucał do kosza, czasami trafiał, a czasami nie. Starłam się nie nadepnąć na białą linię namalowaną na asfalcie. Rozkładałam ręce, obracając się wokół własnej

osi przy akompaniamencie kroków chłopaka i odgłosu piłki uderzającej o asfalt. I było tak... tak dobrze.

— Mogę cię o coś spytać? — zaczęłam nagle, spoglądając przelotnie na Nathaniela.

— Nie — odpowiedział.

Posłałam mu spojrzenie spod byka, ale nawet nie zareagował.

— I tak zapytam. — Wzruszyłam ramionami. — Dlaczego się bijesz?

Nie wiedziałam, co skłoniło mnie do pytania o to, ale zapewne nie mądrego. Shey znieruchomiał i popatrzył na mnie nieodgadnionym wzrokiem. Szybko zaczęłam żałować, że nie ugryzłam się w język. Stałam się zachować kamienny wyraz twarzy, mając nadzieję, że go to nie zdenerwuje. Jak gdyby nigdy nic kroczyłam po białej linii, czując na sobie jego poważne spojrzenie.

— Dlaczego pytasz? — odparł zachowawczo, skanując każdy mój ruch.

Wzruszyłam ramionami, bo sama tak naprawdę nie wiedziałam.

— Tak sobie — mruknęłam obojętnym głosem. — Zastanawiam się, czy się nie boisz. No wiesz, skoro większość ludzi wie, że się w to bawisz, to musi wiedzieć też policja. Nie jest to legalne i w każdej chwili możesz skończyć w więzieniu — mruczałam to, co przychodziło mi do głowy. — Nie boisz się tego?

Chłopak przez chwilę milczał, a jego twarz wyrażała wahanie, czy zagłębiać się w rozmowę, a jeśli tak, to jak nią pokierować. Byłam pewna, że zaraz skończy temat, bo robił to zawsze, ale znowu mnie zdziwił. Odchylił delikatnie głowę i oparł nadgarstki o piłkę. Bawił się swoim sygnetem, mrużąc oczy z nieznanym mi do tej pory wyrazem twarzy.

— Może i wiedzą, Clark, ale dowodu na to jeszcze nikt mi nie pokazał — odpowiedział. — To dość... skomplikowane — dodał.

— A jeśli...

— Koniec pytań — uciął twardo, nawet na mnie nie patrząc.

Nie upierałam się. Przekonanie betonu byłoby łatwiejsze niż tego osła.

Przez chwilę się nad czymś zastanawiałam, aż w końcu ponownie wpadło mi do głowy cudowne pytanie. To naprawdę była noc, gdy ujawnił się mój cholerny intelekt i potwierdziło się, że alkohol nie był dla mnie.

— Co o mnie myślisz? — wypaliłam i w tym samym momencie miałam ochotę uderzyć się czymś ciężkim w głowę.

Podobno myślenie nie bolało, więc dlaczego tego nie robiłam?

Nathaniel chyba doznał szoku, bo nie trafił do kosza. Piłka potoczyła się przez boisko aż na trawnik, kiedy wpatrywał się we mnie ze zmarszczonymi brwiami. W końcu jednak uniósł kącik ust.

— Naprawdę chcesz wiedzieć? — zapytał nieco drwiącym tonem.

Zastanawiałam się przez chwilę, obserwując jego czarne oczy.

— Wiesz co? Chyba nie — odpowiedziałam po chwili.

Wydawało mi się, że lepiej mi będzie z niewiedzą. Nikt nie lubił słuchać nieprzyjemnych słów na swój temat.

— Tak myślałam — odparł cynicznie i poszedł po piłkę.

Chwilę porzucaliśmy, bo i ja się włączyłam, jednak po kilkunastu minutach Shey stwierdził, że nie zniesie więcej gry z taką kaleką sportową jak ja. Kazałam mu się pierdolić i sama zaczęłam grać, co skończyło się na tym, że więcej po piłkę chodziłam, niż nią rzucałam. Nathaniel w tym samym czasie usiadł na trawie i odkręcił butelkę wódki. Upił spory łyk, nieco się krzywiąc. Kiedy znów się odwróciłam, spostrzegłam, że trzymał w dłoniach mój telefon. Nie przejęłam się tym zbytnio, bo miałam blokadę, a hasła nie znał. Wszystko się zmieniło, gdy nagle oślepił mnie flesz, co oznaczało, że albo robił mi zdjęcie, albo nagrywał film.

— Zostaw mój telefon! — pisnęłam i z całej siły rzuciłam w niego piłką.

Niestety zrobił unik, a piłka poleciała gdzieś za niego. *A mógł dostać w ten tępą łeb.*

— Szeroki uśmiech, Clark! — zawołał niewzruszonym tonem, na co wystawiłam w jego kierunku język, po czym ostentacyjnie odwróciłam się plecami w jego stronę.

W końcu flesz zgasł, a ja jak najszybciej podbiegłam do chłopaka z zamiarem wyrwania mu telefonu z dłoni. Stopy nieco mnie bolały, ale byłam zbyt zła, aby się tym przejmować.

— Oddawaj — warknęłam, nachylając się nad nim.

Brunet przewrócił oczami, ale posłusznie oddał mi zablokowany telefon. Włączyłam go i przejrzałam galerię. Na szczęście zrobił tylko jeden krótki filmik ze mną w roli głównej i nigdzie go nie wysłał.

— Nikt ci nie mówił, że cudzych rzeczy się nie tyka? — fuknęłam, zakładając ręce na biodrach.

Spojrzałam na niego oskarżycielsko z góry, a on, zupełnie nie okazując skruchy, tylko upił łyk wódki.

— Nie — odrzekł, na co prychnęłam.

— Kretyn — podsumowałam. — Skoro ty możesz, to i ja.

W pierwszej chwili nie zrozumiał, jednak szybko pojął, o czym mówiłam, gdy wycelowałam w jego stronę telefon. Opadł plecami na ziemię, zakrywając przedramieniem oczy, przez co widać było dolną część jego twarzy i pijacki uśmiech, który się na niej błakał. Koszula nieco mu się podwinęła, ukazując kawałek opalanej skóry. Peleryna zsunęła mu się z ramion i leżała na trawie, a jego niedbale zawiązany krawat opadał na bok. Bez zastanowienia zrobiłam mu zdjęcie z fleszem, które było niewyraźne i rozmazane.

— Skończyłaś pajacować? — zapytał z ironią.

— Sam zaczęłaś — burknęłam, po czym schowałam telefon do kieszeni i usiadłam obok niego na trawie.

Chłopak nadal leżał na ziemi, wpatrując się w coraz jaśniejsze niebo. Niewiele myśląc, chwyciłam butelkę, która stała obok niego, i pociągnęłam z niej zdrowy łyk. Skrzywiłam się i wzdrygnęłam, czując palenie w gardle. Skrzyżowałam nogi i oparłam się jedną ręką o wilgotną trawę za sobą. Odchyliłam głowę, również wpatrując się w znikające powoli gwiazdy. W spokoju przysłuchiwałam się naszym miarowym oddechom. W pewnej chwili Nathaniel wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów i zapalniczkę. Wsadził jednego pomiędzy wargi i bez słowa podał mi opakowanie, które przyjąłam. Odpalił fajkę i zaciągnął się. Jedną rękę podłożył sobie pod głowę. Zrobiłam to samo. Z delikatnym uśmiechem wpatrywałam się w biały dym wylatujący spomiędzy naszych warg, który odznaczał się na tle nieba i znikał w powietrzu.

— *Ze swojej strony nic nie wiem z całą pewnością, ale widok gwiazd sprawia, że śnię* — powiedział nagle zachrypniętym głosem, przez co spojrzałam na niego ze zdziwieniem.

Shey ze spokojną miną wpatrywał się w niebo, a jego długie rzęsy z pewnością powodowały huragan na drugim końcu świata za każdym razem, gdy nimi mrugał.

— Cytat z książki? — zapytałam, wypuszczając dym z ust.

— Van Gogh — mruknął, kciukiem obracając czarny sygnet na swoim palcu serdecznym. Zapatrzyłam się dłużej na jego duże, zadbane dłonie. — Chociaż był idiotą, czasami zdarzało mu się powiedzieć coś z sensem.

— Myślałam, że nie lubisz gwiazd — powiedziałam, upijając przy tym łyk wódki. Ponownie skrzywiłam się na jej okropny smak, kiedy wyżerała mi wnętrzności.

— Lubienie czegoś to strasznie obszerny temat — uciął krótko i zabrał butelkę, którą mu podałam.

Unosząc lekko głowę, upił spory łyk, po czym odstawił alkohol na ziemię obok siebie. Ciągłe obejmował szkło swoimi długimi palcami.

I tak siedzieliśmy przez następne kilkanaście minut, patrząc, jak noc powoli zamieniała się w dzień. W ciszy wypalaliśmy kolejne papierosy, które popijaliśmy wódką. Niebo nabierało kolorów. Zrobiło się nieco zimniej. Z każdym kolejnym łykiem w głowie huczało mi coraz bardziej, a gdy przymykałam powieki, ogarniała mnie senność. I to było w porządku. Obraz nieco mi się zamazywał, a na ciele miałam gęsią skórę. Uśmiechnęłam się pod nosem, kiedy zdałam sobie sprawę, jak komicznie musiało to wyglądać. Leżący na trawie Draco Malfoy z ciemnobrązowymi włosami i siedząca obok niego Mia Wallace. Oboje pijani, palący kolejne papierosy i wpatrujący się na pieprzonym boisku do koszykówki w oddalone o tysiące lat świetlnych punkciki.

I właśnie wtedy to zrobiłam. Nie wiem, co mi strzeliło do tej pustej i pijanej głowy. W pewnym momencie, kiedy wypalałam kolejnego papierosa, odblokowałam swój telefon i weszłam na Instagram. Spojrzałam na wcześniej zrobione zdjęcie Sheya i bez słowa wstawiłam je, dodając krótki opis: *Van Gogh*. Wtedy wydało mi się to cudownym pomysłem. Po wódce każdy pomysł taki był.

— Wracajmy — zdecydował chłopak, wyrzucając niedopałek.

Skinęłam głowę i zablokowałam urządzenie, zapominając o tym, co robiłam. Schowałam je do kieszeni i starałam się podnieść, co było naprawdę trudne. Zachwiałam się, w ostatniej chwili odzyskując równowagę. Nathaniel zabrał piłkę i prawie pustą butelkę, a ja włożyłam swoje buty. Zaczęliśmy kierować się pełną ścieżką w stronę domu Matta. Byłam pijana i wesoła, przez co nuciłam pod nosem jakąś piosenkę, podrygując i poruszając rękami do rytmu. Nathaniel patrzył na mnie z jawnym zmęczeniem, ale nic nie powiedział.

Po kilku minutach dotarliśmy. Shey odstawił pustą butelkę i piłkę z powrotem do altanki. Razem weszliśmy do domu, gdzie impreza cały czas trwała w najlepsze, choć było widać, że część osób się wykruszyła.

Ale muzyka nadal grała i sporo ludzi tańczyło. Niektórzy zerowali kolejne szoty, a jeszcze inni palili skręty i sziszę w kącie salonu. Kiedy tam weszłam, w głowie nieco mi się zakręciło i zaczęło do mnie docierać, że powinnam już odpuścić. Powoli mrugałam, jedną dłońią przytrzymując się ściany.

— O mój Boże, no gdzie wyście byli?! — zawołała Laura, która pierwsza nas dostrzegła. Również była pijana, ale i tak bardzo dobrze się trzymała. — Już się baliśmy, że was porwali! — Zaśmiała się, podchodząc bliżej.

— Byliśmy na papierosie — odpowiedział Shey. — Muszę znaleźć Jasmine.

Nie zareagowałam, kiedy ruszył w tłum ludzi, zostawiając nas we dwie. Nie posłał mi ani jednego spojrzenia, dokładnie tak, jakby tych kilkudziesięciu ostatnich minut w ogóle nie było. Mimo to uśmiechałam się sama do siebie. Było mi tak błogo i spokojnie. Muzyka wydawała się jakby przytłumiona, a wszystko wokół mnie było zamglone. Moore spozrzała na mnie z delikatnym uśmiechem, gdy poprawiałam swoją roztrzępaną perukę.

— Wszystko okej? — zapytała miło, na co cicho się zaśmiałam.

— Tak. — Skinęłam głową. — Jestem w cudownym stanie, niczym się nie przejmuję, a życie jest piękne — odparłam, rozkładając ręce.

Znów musiałam podtrzymać się ściany, gdy niebezpiecznie się zachwiałam.

— Oj, widzę — parsknęła. — Długo byliście na tym papierosie — zauważyła mimochodem, na co machnęłam ręką.

— Tak, wypaliliśmy sporo — odparłam.

Laura przez moment nad czymś się zastanawiała. W pewnej chwili jej spojrzenie stało się poważniejsze.

— Wiesz, kocham Nate'a. Jest dla mnie jak brat — mruknęła, blade się uśmiechając. Zmarszczyłam brwi na tę nagłą zmianę tematu. — Wiesz... on strasznie szybko się nudzi. Często traci czymś zainteresowanie ot tak. Znam go już trochę. Wszyscy znamy i... Nate to dobry przyjaciel. Ale nic więcej — plątała się, jednak jej oczy, którymi patrzyła na mnie z troską, były bardzo poważne.

— Po co mi to mówisz? — zdziwiłam się.

Nie wiedziałam kompletnie, o co jej chodziło, a wypita wódka wcale mi nie pomagała w zrozumieniu sensu jej słów.

— Po prostu — odparła z delikatnym uśmiechem. — Jesteś bardzo fajna, Victorio. Naprawdę świetna i kochana z ciebie dziewczyna, a Nate jest... skomplikowany. I bardzo trudny. — Zastanowiła się chwilę. — Czasami niszczy coś nieświadomie, ale często... często robi to dlatego, że tego chce. Zawsze będę go usprawiedliwiać, bo go kocham, ale ta destrukcja... lepiej trzymać się od niej z dala.

Chwilę patrzyłyśmy sobie w oczy, gdy mój pijany mózg starał się zrozumieć to wszystko, co nie było łatwe. W końcu jednak dziewczyna ponownie szeroko się uśmiechnęła i odchrząknęła.

— Mniejsza — mruknęła. — Idziesz do reszty?

— Muszę pójść do toalety — odpowiedziałam szczerze.

Pokiwała głową i wróciła do swoich przyjaciół, podczas gdy ja skierowałam się do łazienki na górze, bo ta na parterze była zajęta. Weszłam po krętych schodach, gdzie krążyło jeszcze sporo ludzi. Ku mojej uciechy w toalecie nikogo nie było. Szybko załatwiłam potrzebę i umyłam ręce w jednej z dwóch umywalek umieszczonych na długim blacie przy ścianie. Zakręciłam kurek z wodą i oparłam się o kant blatu, wpatrując się w swoje odbicie w wielkim lustrze naprzeciwko. Moje policzki były zarumienione przez ciepło i alkohol. Poprawiana wiele razy szminka już nieco się zjadła, ale i tak nadal trzymała się nieźle. Starałam się przeczesać palcami swoją poplątaną perukę, bo grzywka wchodziła mi w oczy. Nie było łatwo. Wydawało mi się, że wszystko wirowało coraz bardziej. Zaśmiałam się sama do siebie, patrząc na swoją pijaną twarz. Tak, chyba rzeczywiście powinnam była już przerwać.

Podskoczyłam nagle, gdy drzwi otworzyły się z hukiem. Z przerażeniem w oczach spojrzałam w tamtą stronę, dopiero wtedy orientując się, że zapomniałam przekręcić klucz. W myślach podziękowałam komuś na górze za to, że nikt nie wpadł do łazienki, gdy robiłam siku. A potem doszło do mnie, że niespodziewanym gościem w toalecie był... Shey. Brunet z głośnym oddechem wszedł do środka i zamknął drzwi na klucz. Bez słowa ułożył na nich płasko dłonie, wpatrując się w ciemne drewno.

— Zajęte?! — zawołałam z oburzeniem, wyrzucając ręce w powietrze. Patrzyłam na jego kark, ale chłopak wydawał się zupełnie niezainteresowany moją obecnością. — Halo!

— Cicho — powiedział twardo.

Przewróciłam oczami, zakładając ręce na piersi.

— Przed czym tak uciekasz? — zakpiłam, a kiedy nie uzyskałam odpowiedzi, pokręciłam głową. — W sumie mnie to nie obchodzi — mruknęłam i podeszłam do niego. — Przepuść mnie. Chcę wyjść.

Chłopak ani drgnął. Wciąż stał przy drzwiach, przykładając do nich ucho.

— James Bond, przestań bawić się w klauna i mnie wypuść — burknęłam.

— Clark, ucisz się — warknął oschle, na co spojrzałam na niego z oburzeniem.

Jak on śmiał.

Prychnęłam pod nosem i niewiele myśląc, jedną dłonią złapałam za klamkę, a drugą za klucz. Już chciałam go przekręcić, ale Shey mnie powstrzymał. Pisnęłam cicho, gdy poczułam, jak jedną ręką złapał mnie za ramiona, a następnie popchnął na drzwi. Z jękiem uderzyłam o nie plecami, a Nathaniel z całej siły mnie do nich przycisnął. Czułam zapach jego wody kolońskiej, któremu towarzyszyła woń dymu papierosowego. W szoku uniosłam wzrok na wściekłe czarne tęczówki, które taksowały mnie z góry. Dłonie oparł po obu stronach mojej głowy, zaciskając je w pięści. Nasze klatki piersiowe niemal się ze sobą stykały. Nogi miał lekko rozstawione, a jego napięte ciało zupełnie mnie przytłoczyło. Ta pozycja uniemożliwiała mi ucieczkę.

Nasze twarze znajdowały się niebezpiecznie blisko siebie, kiedy się nade mną pochylał. Jego przesiąknięty alkoholem oddech muskał mój policzek. Widziałam maleńkie kropelki potu na jego czole i czułam jego napięte mięśnie. Był zdenerwowany. Nie potrafiłam oderwać wzroku od jego oczu. Wstrzymałam oddech i z całej siły starałam się wbić jak najbardziej w twardą drewnianą płytę za mną. W głowie zaszumiało mi jeszcze bardziej. Shey powoli unióśł dłoń i przysunął palec wskazujący do swoich ust, aby dać mi do zrozumienia, że mam być cicho. Następnie znów popatrzył na drzwi. Nie wiedziałam, o co mu chodziło. Słyszałam tylko przytłumioną muzykę i śmiechy przeplatające się z rozmowami gości.

— Możesz mi powiedzieć, co ty wyprawiasz? — wyszeptałam ochryple, a od jego zapachu zaczęła boleć mnie głowa. Chłopak przez dłuższą chwilę całkowicie mnie ignorował. — I co? — zapytałam znudzona, gdy nic specjalnego się nie stało. Moje serce biło trzy razy szybciej, a krew błyskawicznie krążyła w żyłach. — Lepiej ci? Ulżyło? Nikt cię nie za-

bił? — wymieniałam drwiąco, znów ściągając na swoją twarz jego wrogie spojrzenie. — Jeśli tak, to skończ pajacować, bo chcę wracać.

Ponownie chciałam się wyrwać, ale Nathaniel jeszcze bardziej docisnął mnie do drzwi. Zaciśnęłam szczękę, aby stłumić ból.

— Jeśli mówię ci, żebyś była cicho... — wyartykułował lodowatym tonem, od którego w środku zamarzłam. Szklistymi oczami patrzyłam w czarne tęczęwki. — To oznacza, że chcę, żebyś była cicho.

— A co, jeśli nie lubię robić tego, co każą mi inni? — szepnęłam, czując coraz szybsze kołatanie serca. Moje nogi zrobiły się miękkie, a ciało odbierało coraz większą liczbę bodźców. — Bardzo nie lubię, gdy ktoś mi tak rozkazuje.

— Przez takie podejście możesz się poparzyć — warknął cicho, a jego niski, zachrypnięty głos ranił moje uszy. Nie potrafiłam już normalnie oddychać, ponieważ oddychałam *nim*.

— A co, jeśli nie boję się ognia? — zapytałam tym samym tonem, patrząc na niego spod rzęs.

Skóra mnie paliła. Wszystko wokół płonęło. Muzyka dudniła mi w uszach, choć była przytłumiona. Śmiechy za drzwiami stały się wyraźniejsze, a światło raziło mnie w oczy. Nie potrafiłam normalnie oddychać. Dusiałam się zapachem Nathaniela i jego bliskością jak trującym gazem. Nie czułam rąk ani nóg. Mój brzuch nieprzyjemnie kłuł, a klatka piersiowa bolała mnie przez szybkie i mocne uderzenia serca. Czułam się tak, jakby ktoś mnie niszczył. Sekunda po sekundzie detonował od wewnątrz. I coraz bardziej się poddawałam.

— Uwierz, powinnaś — szepnął, uważnie mnie obserwując. Jedna z jego dłoni coraz mocniej zaciskała się w pięść tuż obok mojej głowy. — Ludzie potrafią robić bardzo złe rzeczy. Szczególnie tacy, którzy zawsze wygrywają. Oni nie cofną się przed niczym.

I wtedy zachowałam się, jakbym była szalona. Na moje wargi wpłynął delikatny uśmiech. Prychnęłam kpiąco, odchylając delikatnie głowę. Oparłam ją o drzwi i zmrużyłam oczy z rozbawieniem.

A może tak było? Może byłam naprawdę szalona? Może już wariowałam?

Shey wpatrywał się we mnie z konsternacją. Błądził wzrokiem po każdym calu mojej skóry, a jego spojrzenie pozostawiało we mnie bolesne ślady.

— Niech zgadnę. Jesteś jedną z takich osób? — Parsknęłam i przejechałam językiem po swoich górnych zębach.

Uważnie śledził ten ruch. Widziałam, jak przełknął ślinę.

— Zależy, jak na to spojrzysz — powiedział, po czym szybkim ruchem złapał za moją brodę. Zacisnął na niej palce i lekko pociągnął ją w dół, przez co schowałam język. — Przestań — powiedział twardym głosem.

I choć byłam przerażona tym, co robiłam, to mnie nie powstrzymało.

— Ty też coś zapamiętaj, Shey — szepnęłam. Już nawet nie zastanawiałam się nad tym, co mówiłam. Wyłączyłam zdolność logicznego myślenia. Byliśmy tylko my. Ja i on. Moje oczy kontra jego czarne tęczy. — Wygrywać, to ty możesz na ringu, ale nie z kobietą. Bo ja nie jestem osobą, którą możesz tak łatwo zrujnować.

Potem naprawdę próbowałam go od siebie odepchnąć, ale nie mogłam. Nie wiedziałam, czy bardziej nie potrafiłam, czy nie chciałam. Być może obie odpowiedzi były prawidłowe. Czułam, że to skończy się źle, już w momencie, gdy nasze spojrzenia zderzyły się ze sobą jak wielkie góry lodowe. Zaśmiałam się złowieszczo, wpatrując się w niego.

Pokręciłam głową.

Wtedy wszystkie emocje skumulowały się we mnie tak bardzo, że czułam nadchodzący wybuch. I choć wiedziałam, że to było złe i niewłaściwe, nie potrafiłam się powstrzymać. To, co mną kierowało, było silniejsze od wszystkiego, co logiczne i rozsądne. Obecność Sheya i jego oddech na mojej twarzy. Nasze niemal stykające się nosy. Ten oszałamiający zapach, paraliżujący każdą komórkę mojego ciała.

Bez namysłu przysunęłam się, aby go pocałować, jednak chłopak był szybszy. Moje usta nie zdążyły nawet go dotknąć, kiedy ułożył swoją dłoń na mojej szyi i odsunął mnie od siebie. Automatycznie zacisnęłam palce na jego nadgarstku.

Nathaniel, cały czas patrząc mi w oczy, z głośnym oddechem zrobił kilka kroków w stronę umywalki, ciągnąc mnie za sobą. Poddawałam się temu, podążając za nim. Gdy znaleźliśmy się przed blatem, gwałtownie odwrócił mnie do siebie plecami. Wciągnęłam powietrze.

— Spójrz tam — warknął ochrypłym głosem prosto do mojego ucha, wskazując brodą na lustro zawieszone naprzeciw nas.

Posłusznie to robiłam. Nadal trzymał dłoń na mojej szyi, po czym delikatnie przesunął nią od mojego dekoltu aż do ucha, co niemal

zwalilo mnie z nóg. Każdy jego dotyk był jak dotknięcie rozgrzanego do czerwoności węgla. Mój oddech drżał, kiedy chłopak z całej siły przyciskał mnie do swojego ciała. Czułam jego twardy tors, napięte mięśnie i gorący oddech. Obserwowałam jego twarz tuż obok mojego ucha i swoją, zarumienioną od gorąca. Przechyliłam lekko głowę, kiedy przesunął nosem po moim policzku. Dreszcz przeszył moje ciało od stóp po czubek głowy.

— Widzisz to? — wyszeptał, a ja zacisnęłam zęby, aby stłumić jęk. Przesunął dłoń na mój kark, a następnie mocno zacisnął na nim palce, przez co zadarłam głowę. — Mylisz się. Mogę zniszczyć cię zaskakująco łatwo. I najlepsze jest to, że mogę to zrobić, a ty będziesz na to patrzyła. Jak w to pieprzone lustro — warknął, nieco potrząsając moją głową. Odetchnęłam głośno, kiedy jego nos znów przesunął się po moim policzku. — Mogę zrobić to nawet teraz, a ty będziesz błagała o więcej — mruknął, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy w lustrze. Kącik jego ust uniósł się w szatańskim uśmiechu, gdy pokręcił z rozbawieniem i politowaniem głową.

Nie potrafiłam oddychać. Wszystko się ze sobą mieszało. Wszystko było tak strasznie niewyraźne, a pieczenie w gardle i ból w podbrzuszu rozrywały mnie od środka. Chłopak popatrzył na moją skroń i lekko przeciągnął po niej nosem.

— Patrzyłabyś w to cholerne lustro i widziałabyś, jak cię rujnuję. Robiłbym to tutaj, wiedząc, że za drzwiami stoją inni ludzie, którzy są niczego nieświadomi. Wiedząc, że na dole są twoi przyjaciele, którzy cię szukają. Przy tym blacie. Robiłbym to, a ty słyszałabyś zgłuszoną muzykę. Zaciskałabyś swoje dłonie na tej umywalce i czułabyś każdą sekundę. I nie mogłabyś nic z tym zrobić. Absolutnie nic, oprócz błagania o więcej — wychrypiał cicho, po czym znów z tym przekłętym uśmiechem spojrzął w lustrze na moje zamglone oczy. — Bo chciałabyś, żebym cię zrujnował.

I wtedy poczułam, jak chłopak się odsunął. Nie mogłam się ruszyć. Bez słowa odwrócił się, a następnie jak gdyby nigdy nic podszedł do drzwi łazienki. Przekręcił klucz i wyszedł z pomieszczenia, zostawiając mnie samą i kompletnie rozbita. Bez ani jednego słowa. Nie miałam pojęcia, co się właśnie stało, przez co było mi jeszcze gorzej. Miałam w głowie pustkę. Wciąż czułam jego gorący oddech i zapach.

Przytknęłam dłoń do ust i musiałam oprzeć się o umywalkę. Nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Dalej nie wiedziałam, czy działo się to naprawdę, czy jedynie w mojej głowie. Cały czas wracały do mnie jego słowa i to, jakim głosem je wypowiadał. Jakby w nie wierzył. Jakbym ja w nie wierzyła.

Było mi słabo i czułam się pijana. Ledwo stałam, tępo wpatrując się w swoje przekrwione oczy. Nie wiem, ile tam byłam. Nagle drzwi ponownie się otworzyły i weszła przez nie Mia.

— Och, tu jesteś! — zawołała z jękiem, podchodząc do mnie. — Czas się zawiązać, Chris już ledwo się trzyma — mruknęła, jednak widząc mój stan i brak reakcji, popatrzyła na mnie zmartwiona. — Vic, wszystko okej? Upiłaś się?

Spojrzałam na nią, błędząc wzrokiem po jej twarzy. Nie byłam w stanie odpowiedzieć, więc po prostu kiwnęłam głową. Dziewczyna westchnęła ciężko, ale w ogóle tego nie skomentowała. Wzięła mnie pod rękę i wyprowadziła z pomieszczenia. Wszystko wokół mnie się kręciło i strasznie chciało mi się spać. Do tego było mi nieco niedobrze. Gdy zeszliśmy do salonu, ledwo przytomny Chris stał już pod ścianą. Przytrzymywały go Laura z jakąś nieznaną mi dziewczyną. Podobno reszta też nie miała się za dobrze, a Matt zgonował w swoim pokoju. Szybko się pożegnaliśmy i we trójkę ruszyliśmy do wyjścia. Odetchnęłam głośniejsze, kiedy poczułam świeże powietrze.

Z pomocą Mii znaleźliśmy się w samochodzie. Chris opadł na tylną kanapę i już po chwili cicho pochrapywał, podczas gdy ja zapinałam swój pas. Roberts odpaliła silnik. Wyrzałam przez szybę. Mój zamglony wzrok zatrzymał się na dwóch osobach, które stały przy ścianie budynku. W jednej z nich rozpoznałam Sheya. Drugą była niska brunetka w ślicznym stroju Czarodziejki z Księżyca, którą chłopak namiętnie całował. Nie wiedzieć czemu, parsknęłam na ten widok śmiechem i pokręciłam głową. To wszystko wydawało mi się już zupełnie nieistotne i nie zrobiło na mnie żadnego wrażenia. Była we mnie pustka. Nadal się uśmiechając, popatrzyłam na zdziwioną Mię.

— Wszystko okej? — zapytała z przejęciem, na co uśmiechnęłam się od ucha do ucha i oparłam głowę o zagłówek.

— Wszystko jest pięknie.



PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Wznieciliśmy
zbyt duży ogień,
którym igraliśmy.
Teraz musimy
płacić za nasze
grzechy.